

Joisan Małgorzaty Brzozy oczami korektora i krytyka.

Wszystkich oczekujących na wydanie *Joisan* Czytelników, a przede wszystkim Tego Pierwszego, czyli Autora, nie przepraszam, że tak długo trwała redakcja tekstu, zapewniam, że to tempo było potrzebne. Ta książka i na etapie jej pisania, i na etapie redakcji stawała się powoli i zrywami, w naturalnym rytmie życia. I tę książkę, w moim odczuciu, trzeba czytać albo powoli i w całości, albo przez chwilę, za to wielokrotnie. Trzeba się nauczyć słuchać tego języka, żeby mu nie uczynić krzywdy ockhamową brzytwą. To tempo było i jest potrzebne. Żeby czytać. Żeby się uczyć być. Żeby być. To jest tempo, które mówi: tu i teraz. Aktualnie. **Bo w tej książce jest życie.**

Joisan jest książką, która nie poddaje się korekcie, unika kryteriów, mówi własnym językiem. O tym, co tu i teraz i jako możliwe. Językiem baśni i religii, praktyki duchowej i wiedzy ezoterycznej, przypowieści biblijnej i prozy fantastycznej; czasem językiem popularnego czytadła, a czasem traktatu mistycznego.

Tygiel nastrojów wykreowanych w tej książce, od zapachów rodzinnej kuchni przez głęboki sen dziecka do magii świata alternatywnego, współistniejącego, ale i do energii świata przeżyć emocjonalnych, pozwala na rodzaj przejścia w stronę zupełnie nieoczekiwaną, we własną. Czytelnik ma tu do dyspozycji instrument autopoznawczy. Bilet na podróż w głąb siebie.

Z kolei ten strumień dykcji i narracji jaki funduje nam Autorka, związek imion i nazw, splot przywołań, cytatów, czy też kluczy natychmiastowo otwierających znajomy kulturowy kontekst tworzy tekst klasujący *Joisan* na poziomie literatury popularnej, przeznaczonej dla tzw. szerokiej rzeszy czytelników, nie koniecznie specjalizujących się w tematyce dyscyplin ezoterycznych. *Joisan* to współczesna powieść-przypowieść dla każdego, kto potrafi czytać. Taka książka dzisiaj to rzadki rodzaj praktyki literackiej.

Joisan to ścieżka przyjaźni między Czytelnikami i Autorem. Opowieść intymna o Świetle.

Świetle, które rozświetla mrok, nie o mroku. Parafrazując Edwarda Stachurę: to jest ścieżka do życia. Książka Małgorzaty Brzozy jest jedną z tych niewielu rzeczy w moim życiu, które mnie rzeczywiście zadziwiły i przez to czegoś nauczyły. Na pewno tego, że wciąż się dziwić potrafię, i literaturze i życiu, a także i tego, że wiele wcieleń i objawień tego zdziwienia przede mną.

Przed Czytelnikami i Autorką *Joisan*, z pewnością również.

Paweł Yvo Kaczorowski

Tytuł:
Joisan, siostra aniołów.

Autor:
Małgorzata Brzoza V

Korekty techniczne i konsultacje redakcyjne:
Paweł Yvo Kaczorowski

Fotografie:
Małgorzata Brzoza

Prawa autorskie zastrzeżone:
Copyright © by Małgorzata Brzoza 2009'



Serdecznie

Dziękuję

Moim Przyjaciołom:

Maciejowi Krajewskiemu za
przyjaźń i bezinteresowną pomoc,
uratowanie tej opowieści...
odratowanie pliku
po technicznej awarii,

Grażynce Walarowskiej za
wsparcie i motywację,

Andżelice Borek za
życzliwość, oddany mi czas
i obecność.

Autorka



Słowo

od autorki.

Joisan niesie w sobie **magię** dziecięcych podróży, odkrywa te wszystkie czarodziejские rzeczy, które dzieją się i zawsze działy się w życiu ludzi, a o których dorośli często wolą nie pamiętać.

Magiczne widzenie, dziwne światy i planety, o których opowiadają dzieci, niewidoczni dla dorosłych przyjaciele, rozpoznawanie, jako swoich, miejsc sprzed setek lat... niezwykajna w stosunku do wieku mądrość wypowiedzi, nadzwyczajna dojrzałość w pewnych kwestiach – zupełnie jakbyśmy rozmawiali z dorosłym w ciele dziecka. Wiedza skądś, ale na pewno nie z tego wcielenia.

Każdy z nas doświadczył czegoś podobnego. Czasem był to paralizujący strach, innym razem radość, euforia, niedosyt. Tęsknota lub poczucie, że tę ulicę to ja przecież znam. Że taki świecznik miałem kiedyś w domu... itp.

Zapraszam Państwa do podróży wraz z *Joisan* ku wnętrzu samych siebie. Do wspomnień i uchylenia rąbka tajemnicy, która w naszych czasach staje się jawna.

Tam gdzie zaczyna się **Rozumienie**. Gdzie **magia jest jak zawsze energią świetlistej myśli**, a ścieżka Światła i Cienia jest wyborem ludzkiej istoty, sprawą jej działania i kwestią jej intencji.

Tu i teraz, gdzie fotony przenoszą nasze myśli i wyobrażenia. W każdej chwili codziennego życia **słowo staje się ciałem**, tak zwana **magia jest normalnym doświadczeniem człowieka, który myślał, słowem i czynem kreuje swoje życie**.

Gdzie Jasno-widzi każdy z nas.

Gdzie wielu z nas Jasno-słyszy.

Gdzie dziś właśnie **powracamy do naszego Praźródła Mocy**.

Niech, więc **Moc będzie z Wami**. Teraz i po wsze czasy.

Joisan, siostra aniołów...

*Dziękuję –
moim Przewodnikom i Nauczycielom,
mojej osobistej grupie wsparcia,
duchowym opiekunom,
przodkom moich przodków,
Świetlistym Kręgom Rodzinnym
i Aniołom,
których intencje nasyciły
i tak naprawdę utworzyły tę opowieść.
Temu, który był mi przyjacielem...*

Dla Leo.
*Mojemu Synowi
z podziękowaniem za to,
że zechciał być moim synem w tym życiu.*

Joisan właśnie zaczęła chodzić do przedszkola. Nie wiedziała jeszcze o nim wielu rzeczy. Po czasie żałowała jednak, że się o nich dowiedziała... Było to dla niej dziwne miejsce. Jeden dorosły człowiek, czasami dwoje i dużo dzieci. To osobliwe zjawisko. Dotychczas spędzała czas z mamą, albo z nianią, czasami zostawała z bratem. W domu zawsze było więcej dorosłych niż dzieci. Miejsce pełne dzieci wydawało jej się dziwne, a dzieci zbyt dziecinne. Joisan czuła się jakby była z innego świata. Wiele dzieci tak się czuje...

Joi pamięta, jak mama opowiadała kiedyś cioci Iwonce, że Leo, jej starszy brat, mając osiem lat przyszedł pewnego dnia do niej i powiedział: „– Myślałem, że na Ziemi będzie fajniej, mam... Wcale mi się tu nie podoba, tu jest głupio, wołałbym wrócić na Marsa.” Duże i małe dzieci czasami mają takie pomysły. Joisan też miała swoją planetę. Czasami stawali rodzinnie w ogrodzie, zadzierając nosy ku gwiazdom i pokazywali sobie nawzajem, która planeta jest czyja. Mama wtedy płakała. Ona łatwo się wzrusza...

Joisan śniła wiele snów i wiele z nich pamiętała. Czasami były one tak rzeczywiste, że właściwie była pewna, że zdarzyły się naprawdę. Niektóre były piękne, innych wolałaby nie pamiętać. Zawsze lubiła o swoich snach porozmawiać z każdym, kto był uważnym słuchaczem. Zwłaszcza jeden sen wciąż powracał. Joi śniła, że otwiera starą skrzynię, w której są schowane skarby. Po czym sen wypełniała absolutna czerń, a po chwili Joi unosiła

się, jakby pływał i odnajdywała w tej czerni kolorowe korale. Były to duże kule nanizane na niewidoczną nić. Korale płynęły pomiędzy jej palcami i obracały się wokół niewidocznej nici. Kiedy się im przyglądała, widziała bardzo żywe kolory: pomarańczowy, niebieski, zielony, a po krótkiej przerwie – dużą złotą kulę. Potem w jej śnie pojawiały się inne sznury koralu, które przepływały obok, czasem bardzo blisko, mogła dostrzegać ich ułożenie, ale tych innych już nie mogła dotykać. Odkąd pamięta, ten sen powracał i choć nie wiedziała jak go zrozumieć, czuła, że jest to coś szczególnie dla niej ważnego. Mimo, że mama często pytała Joisan, co jej się śniło, ten sen Joi zatrzymała dla siebie. To była jej tajemnica.

Joisan śniła często. Wędrowała we śnie po różnych niezemskich krainach, czasami śniło się jej, że spotyka tatę. Nigdy go jednak nie dotknęła. Nigdy go nie zobaczyła. Co najwyżej miała wrażenie, że to on i widziała zarys jego sylwetki, tak jej się przynajmniej wydawało...

Mała Joi mieszkała z mamą i bratem, jej tata, bowiem zginął. Mama mówiła, że tata jest zaginiony. Czasami bardzo płakała. Joisan widziała takie chwile, kiedy mama wychodziła płakać do ogrodu. Chyba bardzo za nim tęskniła. Dziewczynka nie pamięta taty. Mama mówi, że to była piękna dusza i może się jeszcze odnaleźć. Jest nadzieja. Joisan ma więc, w pewien sposób, niepełną rodzinę... Ma też jednak niezwykle wiernych przyjaciół.

Joisan ma pięć lat, właściwie skończy wkrótce sześć. Biega po ogrodzie zatapiając się w szeleszczące wokół liście, tapla się w złotej jesieni, radośnie piszczy i podskakuje w zabawie. Podchodzi do mamy kołysząc szeroko ramionami i rozkopując liście to w prawo, to w lewo. Właśnie podniosła żołądzia, wyłuskała go z liści. Ułożyła na otwartej dłoni i lekko w niego dmuchnęła. – Zaczarowałam go! – Oznajmiła to doniośle, z nutą tajemniczej figlarności.

Zatrzymała się na chwilę, patrzyła na dębowy owoc. Był piękny, omszały, lekko włochaty, srebrzył się i brązowił. Drobne pasczki zdobiły jego łupinkę, a rozetowy kapturek w cudowny sposób uzupełniał jego naturalne piękno. Miała wrażenie, że wokół zawirowała delikatna mgielka, a srebrna płatanina drobnych iskerek i niteczek spowiła żołądzia i jej dłoń, osnuła czarownie przestrzeń wokół. Zapatrzyła się w ten zaskakujący fenomen. Zdawało jej się, że wszystko lekko wiruje, a właściwie pulsuje w jakimś magicznym rytmie. W tej płataninie subtelnych światełek, która stanęła jej przed oczami, zobaczyła wielki dąb, rozłożysty i stary, pod nim mnóstwo żołądzi i złotożółtych mleczy, a pod dębową koroną pasącego się białego konia. Zamrugła oczami, jakby się dopiero zbudziła i jeszcze nie odróżniała jawy od snu. Szybko rozejrzała się dookoła. Ogród w jesiennej szacie nie zmienił się, pomimo, że przed chwilą widziała dąb i konia tak bardzo wyraźnie, teraz już go tu nie było. Mlecze, jak dobrze pamięta... kwitną wiosną! Zdezorientowana wypuściła żołądzia z dłoni wśród liście i pobiegła do mamy. Jak każde dziecko lekko przeszła nad tymi cudami do porządku swego dziecięcego świata. Właśnie przypomniała sobie niesnaskę z przedszkola.

– Mamo, Daria powiedziała, że nie mam w domu fortepianu, bo to jest za duże i mieści się tylko w muzeum.

– Aniele... Być może Daria nie ma fortepianu i dlatego nie wie, że taki piękny, duży instrument mieści się w domu. Może zaprosimy ją do nas i pokażesz jej go.

– Nie. Ona się ze mnie śmieje i mówi, że ja nie umiem grać. I nic jej się nie śni...

– Joisan. Ludzie wokół ciebie mają inną wyobraźnię i inne życie niż twoje. Nie mogą widzieć i czuć tak jak ty. Wielu rzeczy nie będą widzieli w ogóle.

– Mamo, ona nic nie wie! – Gwałtownie zareagowała Joisan.

– Córeczko, to, co każdy z nas czuje z osobna, co wspomina, widzi, przypomina sobie,

wie, jest niedostępne dla większości innych ludzi. Przypomnij sobie kino, salę kinowa, kiedy siedzisz na fotelu, wiesz wszystko, słyszysz i rozumiesz. To właśnie dzieje się w twoim wnętrzu. Ty w sobie, w swoim umyśle i wyobraźni wszystko wiesz, widzisz i czujesz. Inni ludzie nie są z tobą w tym wewnętrznym kinie. Inni ludzie są na zewnątrz. Nie widzą w ogóle tego, co dzieje się w tobie.

– Ale ja jej nie lubię. – Joisan nie dawała za wygraną.

– Masz prawo. Możesz się z nią nie zgadzać. Każdy człowiek jest inny, ma swoje własne potrzeby i własną ścieżkę. Pewnego dnia będziesz to doceniać. Pamiętaj! Czyń drugiemu tak, jak chcesz, aby i on czynił tobie. Joisan, to, co wysyłasz do świata, do ciebie wraca. Jeśli mimo urazy zobaczysz w Darii dobrego człowieka, ona mimo swej niewiedzy zobaczy dobrego człowieka w tobie.

– Mamo, ona mnie nie lubi.

– Joi, Daria ma po prostu inne zdanie, nie każdy, kto się z tobą zgadza jest twoim przyjacielem. Częściej ten, kto ma swoje zdanie jest twoim drogowskazem, znakiem na twojej życiowej drodze. Każdy człowiek, którego spotykasz jest zwierciadłem, w którym możesz dostrzec własne odbicie. Dziecko drogie moje, żyj bez krytyki, bez oceniania i ze świadomością wolności.

– Mamo, ja nie lubię chodzić do przedszkola. – Dalej żaliła się Joi.

– Kochanie, to twoje pierwsze dni. Jestem pewna, że znajdziesz tam dla siebie bratnie dusze.

– Mamooo! – Zaprotestowała Joi, kopiąc z całej siły w napotkaną kupkę jesiennych liści.

– Cierpliwości kochanie, poszukiwanie dobra w innych będzie twoim wielkim pomocnikiem. Joisan, ja już zmarzłam na tym spacerku, chodźmy do domu. Leo robi nam herbatę. Poprzytulamy się, zjemy zupę. Dobrze córeczko?

Dziewczynka przytaknęła, zagarnęła dłońmi liście spod stóp, po czym wyrzuciła je w górę, niczym słup fontanny. Opadały w dół wirującymi kielichami. Oczy Joisan iskrzyły, z dumą przyglądała się zjawisku. Liście opadały w dwu słupach. Niczym kolumny podtrzymujące tajemnicze wrota wiatru. W powietrzu unosił się słodki zapach jesieni, pachniało czerwono-żółtymi liśćmi i ciemnozieloną trawą. Ważka przeleciała obok i niczym goniec pomknęła w stronę domu.

– Joisan... – Szepnęła mama głaszcząc ją delikatnie w policzek. – Chodźmy już.

Doszły do domu spokojnie. Mama szła w równym tempie, a Joi tańczyła dookoła z niewyczerpywalną, zdawałoby się, energią...

– Dziecko moje – powiedziała mama – zdejmuj buty, kurtkę, umyj ręczki i biegnij do kominka. Posiedź sobie tam pod kocym, zagrzej się. Zaraz przyniosę ci obiadek.

– Dobrze mamo. – Odpowiedziała, Joisan siadając mamie pod nogami.

– Dziecko! – Mama zawsze tak mówiła, kiedy traciła cierpliwość. – Czy ja ci siadam pod nogami, przecież ja cię zaraz nadepnę, i mogę się tu przewrócić! Po co tu są siedzenia? Siadaj na sofie, ale już!

Joisan wiedziała, że mama podnosi głos bez złości, że bardzo ją kocha i jak tylko sama się rozbierze

to zaraz zajmie się robieniem czegoś dobrego do jedzenia. Gdy tylko zdjęła płaszcz, krzyknęła do kuchni:

– Leo, zrób nam proszę herbatę w dzbanku, wieje na dworze jakby wiatry się ścięły.

Postawiła swoje buty w schowku i zapytała:

– Synku, zjesz coś z nami? – Była czuła, jakby jej wcześniejsza irytacja opadła na ziemię niczym mgiełka.

– *Taka właśnie jest moja mama...* – Pomyślała Joisan.

Mama poszła do kuchni. Joi przez ułamek sekundy widziała jak Leo przytula się do niej.

– Kocham cię mamo. – Powiedział, kiedy głaskała go po plecach.

– Ja też bardzo cię kocham... synku mój. – Odpowiedziała mama.

Joisan weszła do kuchni i przytuliła się do nich.

– Ja też was bardzo kocham! – Zaćwierkała.

Przez dłuższą chwilę stali tak i przytulali się nucąc świętą zgłoskę *Om*. Bardzo często tak robili. To był najbardziej popularny sposób przytulania rodzinnego w tym domu. Leo zabrał się za herbatę, mama za zupę, a Joisan powędrowała do salonu.

Joisan wiedziała sporo jak na sześcioletnią dziewczynkę. Często miała wrażenie, że wie więcej niż dorośli. Wiedziała, co się będzie działo, kiedy wieczorem położy się do łóżka i zamknie oczy. Wtedy przyjdzie przyjaciel i zabierze ją na wielki spacer. Joisan bardzo lubi nocne, senne wyprawy. Wędruje wtedy do swojego świata. Ludzie, których tam spotyka są inni. Ona sama jest trochę inna, bo choć jest małą dziewczynką traktują ją jak dorosłą i rozmawiają z nią wszyscy bardzo poważnie. Joisan podróżuje z przewodnikiem, do którego wszyscy mówią Ozi. Jest bardzo miły, często się śmieje i pokazuje wiele fajnych rzeczy. Jest Przyjacielem. Joisan wie, że kiedy śpi, jej ciało odpoczywa, a dusza jest wolna. Jej duch podróżuje i uczy się, a Joisan uwielbia się uczyć. *Sen to rytm duszy*. Tak kiedyś powiedział kolega Oziego, a Joisan lubi spać. Spokojny oddech i serce pełne miłości, oto jest recepta na najlepszy sen. Joi często wyobraża sobie, że oddycha na różowo, zielono albo na brzoskwińowo, w kolorach miłości. Ma wtedy uczucie spokoju, wielkiej przyjemności i błogości w sercu. Otula ją słodkie poczucie szczęścia, gdy leży wsłuchując się we własny rytm, w swój oddech i bicie serca. Ma wrażenie, że jej stopy spowija ciepła różowa mgła. Gdy dobrze się czuje ma różowe stopy otoczone świetlistą mgiełką. *Miłość to ja*. – Pomyślała dziewczynka. *Jam jest miłość*. Zawinięta w kocyk, wtulała się w wielki okrągły ratanowy fotel przed kominkiem. Przyglądała się płomieniom, widziała w nich taniec kolorów, paletę czerwieni i pomarańczy, błękit, fiolet i złoto połyskujące iskrami seledynowej zieleni. Leo przyniósł herbatę i kruche ciasteczka.

– Joi – zapytał – masz ochotę na czekoladę?

– Nie Leo. Ja bym zjadła ogórka, takiego z solą.

– Kiszzonego?

– Taaak. Takiego.– Z miną smakosza dodała dziewczynka.

Leo poszedł do kuchni. Joi patrzyła na brata, jaki jest wielki i jaki to już dorosły facet. Pomyślała, że to jest prawdziwy brat, bo w przedszkolu Ania ma brata, ale on jest mały, a taki mały brat do niczego się nie nadaje, przecież nawet nie robi herbaty...

Z kuchni dolatywały głosy.

– Leo, dziecko, jadłeś już coś?

– Mamooo! Leo przeciągnął to słowo z wyraźnym akcentem na „o” – Jestem już duży! Jadłem.

– Zawsze będziesz moim dzieckiem. No dobra, jesteś duży... My zjemy zupę, a wieczorem może sobie zamówimy pizzę?

– Ja chcę pizzę. Pizzę. Pizzę. Pizzę. – Joisan entuzjastycznie domagała się swojego przysmaku.

– Joi, przestań! Słysząc cię w garażu. – Leo nie miał ochoty na wysłuchiwanie pisków pędraka.

– Powiem aniołowi, że mnie uciszasz!

– A ja powiem jak się darłaś.

– A ja powiem Oziemu i on cię naprawi.

– Żebym cię sam nie naprawił! – Odgryzł się starszy brat.

– Dosyć! – Mama opanowała terytorium. – Oboje, spokój. Tak samo piskałeś w jej wieku. Joi! A ty do zupy! Już! Siadamy i jemy. Bez gadania!
Tak zazwyczaj właśnie wyglądało życie w domu Joisan, który mama nazywała gniazdem. „Gniazdo. Ciepło, cicho i bezpiecznie.” Mawiała mama.

Joisan kochała las. Kiedy opowiadała swoje sny, często opisywała rośliny, drzewa i zwierzęta, które jej w tych snach towarzyszyły. Mówiła wiele o swoim sennym przewodniku, Ozim. Mama bardzo lubiła opowieści Joi i czasami nagrywała je na dyktafon, a dziewczynka zawsze czuła, że ona sama i jej sny są traktowane bardzo poważnie. „Leo jest już prawie samodzielny” – mówiła czasem mama – „ma w sobie wewnętrzną dojrzałość.” Joisan, z kolei, przez całe swoje życie słyszała, że jest piękna, mądra, kochana i ważna. Mówili jej to bliscy. Było dla niej czymś normalnym i bezdyskusyjnym, że życie biegnie w dwóch światach, za dnia, w domu i wśród ludzi, nocą, w „krainach snów”, na innych planetach, w innych światach, tam, gdzie podróżowała zamykając powieki. I choć czasami sny były bardzo rzeczywiste i zatracala poczucie tego, czy śniła, czy też przeżyła jakąś przygodę na Ziemi, to poczucie bogatego, nocnego życia po uśpieniu ciała było dla niej czymś zupełnie oczywistym i naturalnym, a pojawianie się obrazów nocnych w ciągu dnia zapowiedzią czegoś ważnego. Znakiem...

Rodzina także dbała o swoje sny. Mama często mówiła do Leo: „Zapisz ten sen koniecznie, to może być wybitnie ważne przesłanie. Może zdarzy się coś, co pomoże ci go głębiej zrozumieć.”

Joisan wyrastała w domu, gdzie przy porannych ziółkach i śniadaniu wszyscy interesowali się snami minionej, lub ubiegłych nocy. Rozmawiali o nich, rozważali różne przesłania, informacje i nauki, jakie mogłyby być zapisane w postaci nocnych podróży, przeżyć i symboli. W domu traktowano sny bardzo poważnie, Ozi, jej nocny przewodnik, też mówił Joi, że to, co zapamięta z nocnych wędrówek będzie dla niej szczególnie ważne i pomocne. Joisan była bardzo zdziwiona, kiedy w przedszkolu słyszała sarkastyczne uwagi, gdy spotykała się z lekceważeniem i wyśmiewaniem. Nie wiedziała, dlaczego tak jest i przez to nie lubiła tam chodzić. Uważała, że tam przychodzą dziwni ludzie. Najpierw o coś ją pytali, potem śmiali się z jej odpowiedzi. Joi nie lubi, kiedy się z niej śmieją, ale na szczęście może porozmawiać o tym z mamą, Leo, albo, z Ozim. Postanowiła sobie, że nie chce chodzić do przedszkola, nie chce, żeby się z niej śmiali. „Ona jest inna, Księżniczka, na ziarnku grochu, Kopciuszek, Czarownica.” – Takie słyszała o sobie złośliwości. Ktoś powiedział, że jest głupia. Joi jeszcze nie pamięta imion tych wszystkich dzieci, ale nie jest przecież głupia, jest mądra. To oni są dziwni, bez czucia, jak mumie...

Joi podniosła wysoko łyżkę i zatrzymała ją nad talerzem zupy. Ogień nadal igrał w kominku, a dziewczynka przerwała swoje rozważania.

– Mamo ja nie jestem głupia, prawda?

– Joi. Oczywiście, że nie jesteś. Jesteś mądra. Bardzo mądra. Ktoś ci powiedział, że jest inaczej?

– Mamo, w przedszkolu mówili, że jestem głupia.

– Kochanie, kto tak mówił? Dzieci, czy pani? – Badawczym wzrokiem spoglądała na Joisan.

– Dzieci... To one są głupie...

– Całe szczęście, że nie Pani – głośno pomyślała mama – różnie to bywa...

Babcia Joisan przepracowała w przedszkolu wiele lat i z jej opowieści, wynikało, że często panie wychowawczynie potrafią być nieczułe i okrutne wobec nielubianych dzieci.

– Aniele, oni nie wiedzą, co mówią. Nie ma głupich dzieci i ludzi, ale są ludzie, którzy postępują głupio. Złapała Joisan za rękę i posadziła ją sobie na kolanach. Bardzo

cicho, wprost do ucha dodała:

– Każdy z nas ma swoje talenty, zalety i swoją mądrość. Dzieci, kiedy się rodzą, są jak czysta kartka, jak walizka, w której nie ma bagaży. Dorośli swoim postępowaniem, zachowaniami słowami, jakimi karmią swoje dzieci zapełniają przekonaniem i nawykami tę kartkę, tworząc jej charakter, pakują walizkę tworząc jej zawartość. Niestety wielu dorosłych nie zdaje sobie sprawy z tego, jak głęboko i jak mocno przekazują, czyli kodują dzieciom swoje własne przekonania. Jeśli dorośli są niedojrzali, to ich dzieci mają naprawdę trudne dzieciństwo. Nawet, jeśli jest ono przesłodzone i cukierkowe, to może być bardzo trudne. Twoje koleżanki odbijają jak lustro wiedzę i życie swoich domów, jeśli dorośli się z czegoś śmieją, to i one będą się śmiały z rzeczy, których nie rozumieją. Ale ty jesteś już bardzo mądra. Chciałabym, abyś pamiętała o tym zawsze. Bądź tego pewna, bez względu na to, co inni będą o tobie mówili. Mama spojrzała jej głęboko w oczy.

– Joisan. Jesteś bardzo mądrą istotą. Każdy człowiek jest inny. Nie ma dwóch takich samych osób... tak, jak nie ma dwóch takich samych drzew.

– Ale oni mówią, że ja jestem głupia. – Dziewczynka nadal była niepoczyszona.

– Joisan, jesteś piękną, mądrą dziewczynką. Nie wszyscy muszą to widzieć i wiedzieć. Ty masz o tym wiedzieć właśnie po to, aby się nie przejmować tym, co inni mówią. Masz swój rozum, serce i zaufaj sobie. Nie jest przyjemnie, gdy ktoś ci mówi, że cię nie lubi, lub coś podobnego, ale to jest twoje życie. Ty w nim rządzisz. Zadbaj o siebie, to dobrze, że ci się to nie podoba, i że się z tym nie zgadzasz, to oznacza, że masz swoje zdanie. Tak powinno być.

– Jestem mądra, prawda mamo?

– Tak Joisan. Jesteś mądra. – Mama uśmiechnęła się troskliwie i czule. – Zjadłaś zupę? Możesz już iść się bawić.

– Mamo, a pobawisz się ze mną?

– Skarbie, ja muszę teraz trochę popracować. Bawiłyśmy się na spacerku. Teraz zajmij się sobą, a potem znowu się pobawimy. Dobrze? – Mama puściła porozumiewawcze oczko do swojej ukochanej córki i zabrała pusty talerz do kuchni.

Do wieczora Joisan robiła jeszcze wiele rzeczy. Układała klocki, budowała wieżę z książek, namalowała dla taty zamek pełen elfów. Kiedy tata się znajdzie, da mu ten obrazek...

Leo wrócił do domu po wieczorynce. Przyjechało z nim jeszcze kilka osób. Wśród nich kilku znajomych, których Joisan lubiła szczególnie. Na stole poza wielkimi pizzami stały jeszcze miski sałatek, owoce, no i to, co tygryski lubią najbardziej – oliwki.

Oliwki to ulubiona przekąska Leo i Joi. Mama mówi, że powinni sobie podać ręce nad beczką oliwek... Dziewczynka bawiła się świetnie tego wieczoru. Wkręcała się pod stół, zaczepiała biesiadników i wskakiwała im na kolana rozchichotana. Małe, żywe srebro... W końcu mama zabrała ją na górę. Oczka zaczynały się jej zamykać i co chwilę widziała różnokolorowe banieczki podobne do mydlanych baniek...

W pokoju pełnym pluszaków, ciepłym i spokojnym Joisan przytuliła głowę do poduszki. Mama przytuliła ją i głaskała po policzku. Ozi czekał już przy łóżku, na granicy snu. Tuż za zamkniętymi powiekami stał i uśmiechał się, jak co wieczór.

– Dobranoc kochanie. – Powiedziała mama. – Życzę ci dobrych snów, pięknych i kolorowych. Śpij dobrze aniołku.

Joi zdążyła jeszcze szepnąć podziękowanie i odpłynęła na fali jasno-liliowego światła w stronę sennej krainy. Mama poczekała chwilę, aż córeczka wyrówna oddech, uspokoi się jej ciało po pierwszej fazie snu, a kiedy mięśnie zaczęły się rozluźniać i dziewczynka zamruczała przez sen, pocałowała ją w czołko, pogłaskała i wyszła z pokoju, cichutko zasuwając drzwi.

Rozdział 2

Joisan szła przez łąkę. Miała wrażenie, że to jej ogród, choć nie był to dokładnie ten ogród, który rósł wokół domu. Tego była pewna i trochę się dziwiła swemu odczuciu. Naprzeciw wyszedł młodzieniec ubrany w biało-złotą tunikę. Miał piękne, ciemne oczy i uśmiechał się delikatnie.

– Witaj Joisan. – Powiedział.

– Ozi, dlaczego ja chodzę do przedszkola? – Zapytała dziewczynka, kiedy tylko podeszła bliżej.

– O ile wiem, to chodzisz tam po to, aby się uczyć i poznać nowych ludzi. Wiesz, że każdy człowiek to istota szczególna i wyjątkowo piękna. Ty jesteś do tego jeszcze bardzo niezwykła. Inna niż wszystkie twoje koleżanki. Masz swoje Ziemskie życie, dom, zabawki, rodzinę, ale w tobie jest znacznie więcej dojrzałości niż mają inne dzieci w twoim ziemskim wieku.

– Ozi, a tata... czy ja mam tatę?

Ozi przystanął. To było bardzo ważne pytanie... nie mógł jej jednak powiedzieć wszystkiego.

– Oczywiście Joisan. On jest teraz zaginiony.

– Mama tak mówi, a co to znaczy Ozi?

To znaczy, że może się odnaleźć. Jestem pewien, że pewnego dnia go spotkasz. Wiesz... może nawet bardziej twój tata został uwięziony, niż zaginiony.

Uwięziony? – Zdziwiła się.

– Tak..., ale bardzo zmyślnie, podstępnie. A po części z własnej woli.

– Z własnej woli? – Jeszcze mocniej zdziwiła się Joisan. – Jak to?

– Uwięziony w ogromnym bólu i strachu... Uwięziony w przeszłości, w schematach starych przekonań, pod peleryną systemów obronnych i schematów wycofania – tak nazywają te stany duszy dorośli...

– Gdzie on jest Ozi?! – Zapytała – Gdzie jest mój tata?

– Nie mogę ci tego tak wprost teraz powiedzieć skarbie. Uwięziono go, bowiem posiada on w sobie wielką moc. Charyzmę. Siły cienia po prostu się go obawiały. Pozwolił się uwikłać w przeszłości.

– Ozi, kiedy on wróci?

– Nie wiem Joisan – chwycił ją za dłoń i popatrzył głęboko w oczy – uczycie się w tym świecie wolnej woli. To wy sami podejmujecie decyzje.

– Czego się uczyjemy? – Zapytała zniecierpliwiona, wiedziała już, że tym razem Ozi nie powie jej niczego konkretnego.

– Ludzie w życiu nieustannie czegoś szukają, najczęściej sensu życia. Wciąż się uczą. To jest wielki dar i powołanie. Mogą z niego korzystać, jeśli tylko zechcą się doskonalić i kształcić. Ludzie mają zdolność do samodoskonalenia, do nauki siebie samych, umiejętność samokontroli i wewnętrznej uwagi. To są ich doskonałe narzędzia. Tak naprawdę uczą się wolności i miłości. To jedyna nauka, jaką pobierają. W twoim życiu to też jest bardzo ważne. Choć masz i drugie powołanie. Jesteś posłańcem, który przynosi coś szczególnego. Przyjdzie dzień, kiedy będziesz uczyć innych ludzi bardzo ważnych dla nich rzeczy.

– Ja? – Zapytała zaskoczona patrząc prosto w oczy. – Czego będę uczyć?

– Prawdy, Joisan. Jesteś wielką Istotą Światła, niesiesz w sobie Moc, która może odrodzić oblicze Ziemi. Możesz obudzić moc w milionach ludzkich serc. Jesteś Posłańcem Światła i Księżniczką Pokoju.

– Ozi, nie mówiłeś mi wcześniej, że jestem księżniczką. – Zaciekawiała się dziewczynka.

– Joisan... Spotykamy się od twoich trzecich urodzin. Pamiętasz nasze pierwsze wyprawy?

– Siadaliśmy na błękitnej wyspie i pływałam z delfinami.

Ozi uśmiechnął się przywołując w pamięci spotkania sprzed kilku lat. Joisan miała wrażenie, że słyszy szelest fal i chlupot wody. Było ono tak wyraźne, że poczuła silne orzeźwienie.

– Joisan, na początku tych spotkań wędrowaliśmy po różnych miejscach na twojej Ziemi. Teraz wędrujemy już po innych światach.

– Ozi, czy inne dzieci też tak wędrują?

– Joisan, wiele dzieci wędruje ze swoimi opiekunami w czasie snu. Właściwie większość. Niewielu jednak rodziców potrafi to dostrzec i uszanować. Wielu nie ma pojęcia o tym, jak bardzo ważna jest pora snu. W czasie snu ludzkie ciało odpoczywa, a dusza może wędrować i doznać swobody, uwolnienia, doświadczyć nauki, pracy i odpoczynku. Zależnie od tego, czego potrzebuje. Połowa życia na Ziemi to czas snu, jest on bardzo ważny i równie pracowity jak czas świadomego życia.

– A ty, Ozi, wędrujesz z kimś jeszcze? – Zapytała.

– Tak. – Odpowiedział spokojnie.

– Tak jak ze mną?

– Tak.

– Z kim jeszcze wędrujesz? – Joisan poczuła zazdrość. To było dziwne dla niej odczucie wewnętrznego zmieszania.

Ozi uniósł brwi, pochylił czoło, lekki uśmiech rozsunął mu policzki. Figlarne iskierki zatańczyły w źrenicach.

– Maleńka, zawsze będę twoim przyjacielem. Spotykam się z kimś równie szczególnym jak ty.

– Ozi, czy wystarczy ci czasu dla mnie i dla tego kogoś?

– Tak. Wystarczy.

– A czy my zawsze będziemy tak wędrować?

– Nie Joisan. Pewnego dnia będziesz wędrowała już sama. Pokazałem ci różne światy. Masz do wypełnienia misję, która jest bardzo ważna dla Ziemi, dla ludzi. Masz do przeżycia bardzo ważne życie. Ja jestem tu po to, aby cię wspierać, aby się tobą opiekować.

– A moja mama o tym wie?

– Tak, Joisan. Twoja mama o tym wie.

– A co ja mam do zrobienia? – Zapytała zaciekawiona.

– Jesteś jak saper, który rozbraja niebezpieczne ładunki wybuchowe, tylko ty będziesz unieszkodliwiać szkodliwe nawyki. Jesteś Posłańcem Światła. Ty nie podejmiesz walki... twoja dusza wie, że walka wzmacnia walkę. Ty będziesz szukać w ludziach tego, co w nich najlepsze.

– Ozi, co ty mówisz? – zdziwiła się Joisan i dodała – Czy ty chodzisz za mną cały czas? Jak idę do przedszkola, to też za mną chodzisz?

– Joisan, jestem twoim opiekunem, a przyjacielem od bardzo dawna. Jestem blisko przy tobie cały czas, zawsze jest koło ciebie ktoś, kto się tobą opiekuje.

– Czyli, nie zawsze ty?

– Czasem to niekoniecznie, jestem ja.

– A jak ty mnie znajdujesz? – Zapytała.

– Dla mnie wszystko jest jednym polem światła, pajęczyną. Przestrzeń materialna dla

ludzi, ich myśli i myślokształty, ich emocje i uczucia... to wszystko przenika duch Wolności i Miłości. Ja cię po prostu widzę. Wszędzie. Gdziekolwiek ty jesteś i gdziekolwiek ja jestem. W każdej chwili cię widzę. Ja jestem tu w konstrukcji świetlnych przejawów, jestem zbudowany ze światła. Tak jak i ty.

– Ja? – Poważnie zdziwiła się Joisan. – Ja mam cień – dodała rezolutnie – i mam siniaki, jak się uderzę. Ty jesteś bardziej ze światła. – Stwierdziła stanowczym głosem.

– Ludzkie ciała, umysły i dusze, są istnieniami uformowanymi ze światła. – Zachichotał Ozi. Na twarzy zagościł mu dobrotliwie zabawny uśmiech. – Są tak samo świetliści jak ja, tylko o tym zapomnieli. Nazywacie tę wiedzę fizyką kwantową. Przez nią odkryliście, że człowiek to takie stworzenie, które wytwarza i wysyła ogromne ilości świetlistej energii. Tak ludzie, moja droga Joisan, jak i wszystkie istoty, istnienia i stworzenia wokół, to świetlana rodzina. Tak jak i wasi opiekunowie.

– Ilu ja mam opiekunów? Ciebie i kogoś jeszcze?

– Masz więcej opiekunów, więcej niż dwóch, dużo więcej. Nie jestem sam. Masz całą świetlaną rodzinę, istoty światła i Aniołów w osobistej grupie wsparcia i pomocy, bratnie dusze z królestwa tych braci, których ludzie nazywają zwierzętami. Oni w każdej chwili czekają na zaproszenie do czyjegoś życia. Wystarczy Joisan zaprosić ich i rozmawiać z nimi.

– A inni ludzie? Czy oni też mają takich opiekunów?

– Tak Joisan. Każdy człowiek ma swoich opiekunów, anioły, przewodnika, osobistą grupę wsparcia. Każdy człowiek może w każdej chwili prosić o pomoc i ją dostaje. Prośby te powinny płynąć prosto z serca, czyste, bez targów i transakcji. Wsparcie Miłości to nie jest kiermasz. Najważniejsze dla wzajemnego kontaktu jest otwarcie się człowieka. Tam, gdzie świadomość ucieka w izolację i samotność, człowiek tworzy wokół siebie bariery i my nie możemy sami podejść. Nie przekraczamy wyboru wolnej woli. Nigdy. Nie naruszamy intymnego terytorium człowieka. Przychodzimy tylko na wyraźne zaproszenie.

Joisan, pomyślała, że Ozi jest bardzo uczony, i że pewnie skończył wiele szkół. Zastanowiła się przez chwilę, ile lat on się uczył i zapytała:

– Ozi, a czy ty jesteś stary?

– No cóż, względem ziemskich lat, jestem bardzo stary. Ale tak ogólnie to nie...

– Wyglądasz bardzo młodo – stwierdziła Joisan – wyglądasz na trochę starszego od Leo, ale czuję, że masz więcej lat...

Ozi wybuchnął niepowstrzymanym śmiechem. Był wyraźnie rozweselony tym pytaniem.

– Joisan, wiele wiesz, a im będziesz starsza, tym więcej będziesz sobie przypominać. – Powiedział wkładając w słowa nutkę tajemnicy.

Podał jej rękę. Przez całą rozmowę stali jakby otuleni jasnozieloną różową mgłą. Co jakiś czas, przestrzeń wokół uświetniał wzór wirującej spirali o różowej barwie, albo promyk niebieskiego światła kreślącego znak nieskończoności. To tu, to tam rozbłyskały pomarańczowe koła i czerwień, która przybierała kształty wielokątnych piramid. Joi uchwyciła podaną przez Oziego dłoń. Kilkoma zaledwie krokami, przeszła wraz z nim przez tunel światła, wprost na inną planetę. Joi wiedziała, że to jest inna planeta, bowiem miała więcej księżyców i słońc. Już kiedyś tu bywała. Lubiła to miejsce. Piękne lasy, inne niż na Ziemi były takie subtelne, seledynowe, wiele tu rosło mchów i miękkich roślin. Joisan pomyślała, że wylądowali pod tym samym starym drzewem, co poprzednio. Potem jednak pomyślała, że „wylądowali” to nie jest idealne określenie, oni po prostu przeszli przez światło i weszli w nowy świat. Po prostu się tam pojawili. Przyjrzała się drzewu, koło którego stanęła. Dziwnie znajomemu drzewu... Był to ogromny, rozłożysty dąb z wielkim pniem, a w świetle słońc nie był ciemnozielony tylko seledynowo złoty. Liście miał bardziej mięsiste, nieco

omszałe białym puchem. Przechadzali się przez piękny las, w którym drzewa wyglądały jak obrośnięte mchem. Wokół roztaczał się widok słodkich kolorów, a w powietrzu unosił się dźwięk grzechotania małych, leśnych zwierzątek. Joisan pomyślała, że uwielbia ten las. Tak tu jest pięknie... Cicho, a wokół delikatnie rozkwitają dzwonki drobnych kwiatków. Cichy las, piękne kolory i delikatne cykanie.

– Nic mnie tu nie gryzie! – Powiedziała nagle zdziwiona. – Ozi, czy tu nie ma komarów?

– Nie ma. Żadna istota tego świata nie żyje kosztem innej. Tu już dawno przeminęło doświadczenie walki.

– *Jak w domu* – pomyślała Joisan. Ozi się roześmiał tak, jak śmieje się człowiek, kiedy dziecko rozbawi go swoim stwierdzeniem rzeczy tak oczywistej, że aż śmiesznej. Śmiech ten, był pełen miłości i radości. Ozi cieszył się z rozkwitania doskonałej istoty, dziewczynki, której mógł towarzyszyć, cieszył się z możliwości obcowania z tą niezwykłą duszą.

– Joisan, jesteś w domu. – Powiedział bardzo poważnie, a w jego oczach iskrzyła radość i szczęście.

– Ozi! Coś ci się pomyliło! – Zaprotestowała Joisan – Ja mieszkam w takim dużym domu z fortepianem i z mamą.

– Joi, pewnego dnia twoja pamięć otworzy kolejne drzwi przeszłości. Wtedy będziesz wiedziała, że powiedziałem prawdę.

– Czy to oznacza, że ja tu kiedyś żyłam?

– Tak. Jesteś bardzo inteligentna. – Spoważniał, a na jego policzkach malował się delikatny uśmiech – Jesteś bardzo starą duszą Joisan.

Dziewczynka patrzyła na Oziego i zastanawiała się, czy on przypadkiem nie jest kosmitą... Przyglądał się jej spokojnie i bacznie. Był piękny. Miał brązową skórę, brązowe, duże oczy i bardzo wysokie czoło. Złocisto orzechowe włosy spływały lokami na ramiona, a te, które opadały na plecy kończyły się prawie w pasie. Jego dłonie były szerokie, jaśniejsze od wewnątrz. Zawsze ubierał się w białą tunikę, taką suknię dla panów z bardzo szerokimi rękawami, na których iskrzyły się złote hafty.

– Ozi, czy ty się czasami przebierasz? – Zapytała zaciekawiona dziewczynka.

– Joi, ja się ciągle przebieram. – Powiedział to z takim wyrazem twarzy, że Joisan wcale mu nie uwierzyła, ale zastanawiała się, czy on ma swoją własną pralkę.

– *A może mama mu pierze te koszule...* – Pomyślała Joisan.

Ozi podniósł wysoko brwi, uśmiechnął się słodko i powiedział:

– Kiedyś ci to wyjaśnię. W odpowiednim czasie.

– Nie podsłuchuj! To są moje myśli. – Joisan była wyraźnie zirytowana.

– Joisan, ja nie podsłuchuję, ja je po prostu słyszę.

– Oj... – jęknęła i zmieniła temat – Ozi, czy tu żyli kiedyś ludzie?

– Ludzie tej planety, moja droga Joisan, odeszli stąd. Kiedy tu mieszkali popełnili kilka... błędów, zaniedbań. Planeta to jest żywa, czująca istota. – Zatrzymał się na chwilę. – Każda planeta. – Dodał bardzo stanowczym głosem.

Spoważniał i zamyślił się. Na chwilę zamknął oczy. Wyglądał tak, jakby sobie coś przypominał, jakby wróciły żywe wspomnienia. Joi miała wrażenie, że jest on teraz w bardzo ważnym miejscu. Choć dokoła rozprzestrzeniał się tylko cichy las, był to magiczny las. Joisan miała wrażenie, że Ozi wyłączył się z bycia tu i teraz, i że uwagą swoją uczestniczył w czymś niedostępnym dla niej. We własnych wspomnieniach, w czymś, co kiedyś się tu wydarzyło. Dawno, dawno temu.

– Mieszkańcy tej planety nie zadbali o nią i musiała sama to zrobić. – Powiedział po chwili.

– Ozi, tu jest pięknie – Joi pochyliła się nad dzwonkiem jakiegoś żółtego kwiatka,

który przypominał storczyk i spytała – jak ta planeta zadbała o siebie?

– Joisan, każda planeta dbając o siebie, może ostatecznie zrobić jedno: dokonać zmian. Może na przykład zmienić bieguny, obrócić się i przelać wody przez swoją powierzchnię, przez świat ludzi, tak, żeby oczyścić swoje oblicze. Ta planeta chciała spokojnie oddychać, kwitnąć lasami i łąkami kwiatów, a ludzie, którzy tu żyli gonili za złudą posiadania rzeczy zbędnych ogromnym kosztem tej planety. Oni ją niszczyli...

– Ozi, a Ziemia też jest niszczona?

– Tak Joi. Ziemia też jest niszczona. Jest wiele podobieństw... Ziemia, na której mieszkasz, już używała tego sposobu oczyszczenia, czyli przebiegunowania. W sytuacji ostatecznej obrony swego istnienia, zapewne zrobi to jeszcze raz, jeśli tylko będzie musiała. Jeśli ludzie doprowadzą ją do granicy przetrwania.

– A czy tu mieszkają jeszcze jacyś ludzie?

– Są tu takie miejsca. Na tej planecie mieszkają jeszcze ludzie, chociaż jest ich niewiele. Zostali tylko ci, którzy na prawdę chcieli tu zostać.

Joi bardzo się zaciekała, nigdy nikogo nie spotkali w tym lesie, choć przechadzała się tu, z Ozim już kilka razy, niektóre miejsca w lesie nawet rozpoznawała, tak jak stare drzewo z kolcami, które kwitło tysiącem maleńkich różyczek.

– Ozi, pokażesz mi kiedyś takie miejsce?

– Joi... z tym zaczekamy jeszcze troszkę, chciałbym, abyś była na to gotowa.

– Hm??? – Joi zrobiła wielkie, okrągłe oczy. – Ozi, ja jestem gotowa! – Zirytowała się i stwierdziła stanowczo: – Ty coś ukrywasz...

Dziewczynka usiadła na pniu pochyłego drzewa niczym na ławce. Miała wrażenie, że specjalnie dla niej urosło w taki dziwny sposób.

– Joi, na razie nie mogę ci jeszcze powiedzieć. Jeszcze nie czas. Nie teraz.

Ozi złapał ją za rączkę i ukląkł przed nią na jednym kolanie. Jego piękna tunika spłynęła delikatnie na paprocie i ścielące ścieżkę różowe stokrotki. Joi miała wrażenie, że powietrze wokół zawirowało. Tak, jakby wielki ptak właśnie zatrzepotał skrzydłami. Ozi pocałował ją w dłoń. Zamknął na chwilę oczy i dotknął czołem jej delikatnej dłoni. Joisan przyglądała mu się bardzo poważnie.

– Kocham cię Ozi. – Powiedziała i pogłaskała go po głowie.

– Joi, było mi bardzo miło spotkać się z tobą tej nocy. Ja też cię kocham... Bardzo cię kocham.

Joi odniosła wrażenie, że oczy Oziego zabłyszczały, tak jakby zmoczyły je łzy.

– *O ile Ozi ma łzy...* – Pomyślała szybko.

On klęcząc ujął jej dłoń i wstał powoli.

– Mam. – Odrzekł. – Mam łzy.

Wokół zawirowało biało-amarantowe światło. Powoli, niczym spacerem na dobranoc, popłynęli w jasnym strumieniu światła, poprzez atmosferę pięknej planety, poprzez światło płynące z dwóch gwiazd, przez nieznaną galaktykę, w stronę gwiazdy, której światło Joisan знаła od urodzenia, do jej domu na Ziemi.

Rozdział 3

Joisan obudziła się rano, przeciągnęła rączki i rozkopała kołdrę nogami. Sturlała się z łóżka i pobiegła do mamy. Bosymi stópkami po drewnianej podłodze i wełnianym pledzie w przedpokoju. Wsunęła się w drzwi i sprawdziła, czy mama śpi. Potem drobne krocзки zatupały po sosnowych deskach i drobna istotka wślizgnęła się mamie pod kołdrę.

– Mamo, miałam dziś piękny sen. Ozi powiedział mi coś ważnego. Dużo mówił, ale ja jedno pamiętam, że jestem wyjątkowa.

– Joisan, kochanie, jesteś wyjątkowa, a mama jeszcze śpi. Skarbie możesz mi to opowiedzieć cichutko, a jak wstanę opowiesz mi o wszystkim jeszcze raz. Dobrze? Choć się tu przytulisz, może jeszcze pośpimy?

– Dobrze mamo.

Joisan wskoczyła pod kołdrę. Przytuliła się słodko i zakryła głowę. Zasnęła.

Kiedy się obudziła, mama była już w kuchni. Pobiegła do niej, tupiąc bosymi stopami po schodach.

– Mamo, czy ja jestem kosmitą? – Zapytała, wtykając nos między sałatę i talerz pomidorów.

– Wiesz skarbie, to jest bardzo ważne pytanie. Wiele lat temu, kiedy przesłałam pseudonim pewnej pani, potem ona zadzwoniła do mnie opowiedziała mi swoją historię. Opowiem ci ją odpowiadając na twoje pytanie. Kobieta owa miała pewien dylemat, czytała książki o kosmitach i o innych planetach, w niektórych z tych światów czuła się jak w domu. Jednocześnie jej zainteresowania ścierały się w niej samej z jej dogmatycznym religijnym wychowaniem. Ze sztywno narzuconymi ramami tego, w co powinna wierzyć.

Joisan bardzo się zaciekawiła. Przecież ona sama odczuwała podobnie. Choć nie czytała jeszcze książek, ani nie była dogmatycznie wychowywana... Przeczynała, że coś łączy ją z tą kobietą.

– Pewnego dnia – opowiadała mama – ta pani przeczytała książkę o planecie z nazwami miejsc i imionami, które tak bardzo były bliskie jej sercu, że podekscytowana nie mogła zasnąć. Kiedy już usnęła miała sen. Był on bardzo piękny. Przebywała w nim na tej planecie, wśród serdecznych i bliskich sobie istot, podobnych do ludzi, którzy mówili do niej swoim językiem a ona wszystko rozumiała. Ktoś jej powiedział, że pochodzi z tej planety, i że po życiu na Ziemi powróci tam. Podano jej też jej pierwotne imię w języku owej planety.

Czuła się tam bardzo szczęśliwa i tęskniła do tego miejsca. Przed przeczytaniem owej porywającej serce książki i przed tym niezwykłym snem, owa kobieta zamówiła u mnie pseudonim. Kiedy go otrzymała, była bardzo zdziwiona i zaskoczona. Bowiem, choć nie był on jej imieniem z planety, którą we śnie odwiedziła, to był on w języku tej planety. Poczła jego niesamowitą moc i silne wzruszenie. Jednocześnie jednak i niepokój. Logika i wychowanie, silne dogmaty wiary i rodzinny związek z kościołem nie dawały jej spokoju. Usiadła więc, pełna wątpliwości, i modliła się gorąco o to, aby Bóg pomógł jej zrozumieć czy jest normalną osobą, czy psychicznie chorą. Postanowiła prosić o odpowiedź ojca Pio, świętego mistyka. Modliła się do niego słowami: „Ojcze Pio, proszę powiedz mi, czy ja jestem normalna, czy zwariowałam?” I z tą modlitwą usnęła. Przyśnił jej się ten, do którego kierowała modlitwę. Najpierw poczuła silny zapach fiołków, potem zobaczyła życzliwą twarz świętego. Zmęczona wewnętrznym dylematem, zapytała go stroskana: „Ojcze Pio, czy ja jestem kosmitką?”

On zaś uśmiechnął się do niej życzliwie i odpowiedział: „Dziecko, wszyscy jesteśmy kosmitami.”

Tak, więc Joisan... odpowiadając na twoje pytanie, mogę ci powtórzyć to samo. Wszyscy jesteśmy kosmitami. Mieszkamy i poruszamy się w kosmosie. Jesteśmy dziećmi kosmosu.

– Taaak – przeciągnęła Joisan – to ja dziś poproszę kosmiczne śniadanie. Ten Pio wydaje mi się bardzo podobny do Oziego.

W przedszkolu dzieci przyzwyczyły się do Joisan i jej dziwnego czasem zachowania. Ona zaś znalazła kilka miłych koleżanek. Na urodziny dostała od dzieci książeczkę z życzeniami i rysunkami. Tego roku mama zorganizowała domowe przyjęcie, na którym było wielu gości: dziadkowie, wujkowie i ciocie, prawdziwe i przyszywane, a także dzieci z przedszkola.

Dziewczynka urodziła się w marcu, mama mówi, że to bardzo dobry czas, że Joisan świetnie sobie go wybrała. Na przyjęciu dorośli siedzieli w salonie, a dzieci miały urządzone plac zabaw w jadalni. Joisan przyniosła do jadalni wszystkie poduszki, jakie znalazła w domu i urządziła wielki pałac dla siebie i swoich gości. Zbudowała wysoką wieżę, dziedziniec i studnię. Po podłodze sypały się chrupki i kolorowe wstęgi. Leo podarował jej wielką kolorową książkę, w której mogła oglądać wiele zdjęć z konikami. Joi bardzo lubiła konie, Leo i mama także, a czasami wszyscy jeździli konno na wycieczki. Mama mówiła, że tata także kochał konie. Joisan wyobrażała sobie czasami, że tata przyjeżdża do domu na białym koniu. Nigdy go nie spotkała. Wyobrażała sobie, że wylania się z mgły tuż nad ranem. Jedzie ku nim o poranku wraz z pierwszymi promieniami słońca. Wciąż na niego czekała.

Po dniu pełnym wrażeń i szalonym wieczorze pełnym zabawy i śmiechów, Joi poszła do swojej sypialni. Podłoga zastawiona była kolorowymi torebkami, kartonikami i wyjętymi z nich prezentami. Zasnęła z nadzieją na długą pogawędkę z Ozim. Tego dnia jednak zasnęła bez podróży. Śniły jej się kolorowe światła i przyjemne ciepło. Było tak miło... Niczym w kalejdoskopie, tańczyły wokół niej różnokolorowe promienie i świetliste istoty. Joisan czuła się bardzo kochana, szczęśliwa i mięciutko owinięta. Takie miała dziś sny. Nic konkretnego.

Ozi stał przy jej łóżku i z wielkim spokojem obserwował śpiącą dziewczynkę. Odszedł dopiero po tym jak wstał świt, kiedy słońce rozświetliło szczyty gór w oddali. Można powiedzieć, że wypłynął z pokoju.

Joisan obudziła się bardzo leniwie, sturlała się z łóżka na dywanik i przytuliła do pluszowego tygrysa. Naciągnęła koc i zasnęła ponownie.

Powracała w myślach wiele razy do słów Oziego. Przypominała sobie fragmenty ich wspólnych rozmów. Zastanawiała się, co Ozi miał na myśli, kiedy mówił do niej: „Poza tym jesteś posłańcem, który przynosi coś szczególnego.” Czasami Joisan stawała przed wielkim lustrem w łazience i przyglądała się sobie dokładnie, zastanawiała się, co ma szczególnego... „A może coś mi jeszcze wyrośnie?” Zastanawiała się. Miała jednak przeczucie, że Oziemu chodziło o coś zupełnie innego.

Następny dzień był spokojny i radosny. Wielu gości przesuwano się przez salon i kuchnię, Joisan biegała po ogrodzie, wszędzie było jej pełno. Cały ten dzień spędziła na zabawie. Kolejnej nocy spała też w dziwny dla siebie sposób. Bez Oziego i podróży. Mama spytała ją następnego poranka, co jej się dziś śniło, a Joisan powiedziała, że pamięta tylko sen z prezentami. Śniło jej się, że rozpakowuje urodzinowe prezenty. Było ich dużo i obudziła się zanim rozpakowała wszystkie. Mama uśmiechnęła się i powiedziała, że taki ładny sen przyniesie Joisan dużo nowych niespodzianek w tym nowym roku jej życia.

Do południa goście rozjechali się do swoich zajęć. Pozostało kilku kolegów Leo, ale oni zniknęli w studio, nagrywali jakąś nową piosenkę.

Joisan właśnie tego dnia, kiedy goście odjechali wpadła na genialny pomysł. Przybiegła do Leo, wdrapała mu się na kolana i powiedziała:

- A prawda, że na urodziny kupicie mi psa?
- Nooo, to poważna sprawa. – Powiedział z teatralną przesadą.
- Chcę mieć swojego psa. Panią psa. – Stanowczo uściśliła, Joisan.
- O tym trzeba porozmawiać z mamą. Uważam, że to dobry pomysł.

Joisan zeskoczyła zwinnie z kolan.

- Idziemy do mamy. – Oznajmiła, po czym wbiegła na górę krzycząc po drodze:
- Mamo, mamo! Leo obiecał, że kupi mi psa! Panią psa!

Mama podniosła oczy znad komputera.

- Psa?

Przypomniała sobie, jak Leo wybrał sobie psa. Był wtedy dokładnie w wieku sześciu lat, usiadł na kanapie w domu handlarza, popatrzył na sforę szczeniąt i wskazując na łaciate maleństwo powiedział: „Mamo, błagam cię... tylko to.” Tak właśnie do ich domu trafiła Perełka. Było to precudne stworzenie, kochane i pocieszne. Perełka została skradziona, na tydzień przed operacją Leo. Przez wiele miesięcy czekali na jej powrót. Głęboko przeżyli jej stratę. Potem już nie mieli psa. Właściwie bardzo długo żyli nadzieją, że ona wróci. Wiele razy śniło im się, że wróciła. Wyczekiwali jej. Wsłuchiwali się w szczekanie obcych psów, aby móc ją spotkać... odzyskać.

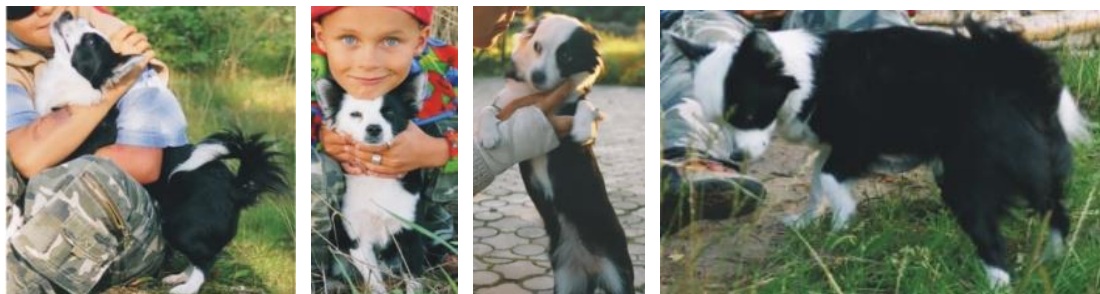
Właściwie Joisan powinna mieć własnego psa, przyjaciela. Mama przypomniała sobie, jak jej dawna przyjaciółka, Ewa, powiedziała kiedyś, że rodzina jest pełna dopiero wtedy, gdy dopełnia ją pies.

– Tak, Joisan też powinna mieć swojego psa. Takiej radości i przyjaźni nie da jej nikt inny. – Powiedziała mama do Leonarda, który z założonymi rękoma stał oparty o kominek i przyglądał się całej sytuacji. W oczach wielkiego brata Joi zatańczyły łzy. W oczach mamy też zatańczyły łzy.

Leo podszedł do mamy, przytulił ją i powiedział:

- Mamo, wiem jak bardzo ci jej brakuje. Mi też.

Potem otarł swoją dłońią łzy mamy i przytulił ją mocno.



Prawdziwa pięcioletnia „Perełka” skradziona autorce w 2007 roku. Wciąż mamy nadzieję, że się odnajdzie.